

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicji).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. Kto rozstrzyga wątpliwości językowe?

(Odpowiedź na »Dwa głosy publiczności« w nrze 5.)

przez

PIOTRA JAWORKA.

Głównym celem mowy, jaka się w ciągu historycznego rozwoju wytworzyła, jest porozumiewanie się ludzi między sobą. Aby zaś to porozumiewanie się mogło być zupełne, musi mowa zawierać dwa składowe pierwiastki: treść i formę. Im forma ta jest piękniejsza, a treść jaśniejsza, zrozumialsza, tem doskonalszym staje się język, tem lepiej i wierniej odzwierciedla ludzkie uczucia i myśli. Ponieważ o piękności formy rozstrzyga uczucie estetyczne, a o jasności wyrazu logika — stąd wniosek, że ściśle i drobiazgowo omijanie wszystkiego, co zostaje w sprzeczności z dwoma, dopiero co wymienionymi czynnikami, nadaje językowi cechę bezwzględnej doskonałości. Takby się zdawało, ale w rzeczywistości tak nie jest. Podobnie jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym praktyka odbiega często od teorii. Przykładów nie trzeba szukać daleko. Polski wyraz *piwnica* oznaczał pierwotnie miejsce sklepione i dla chłodu niżej powierzchni ziemi położone, gdzie przechowywano lub sprzedawano i *pito* różne trunki. Dziś ma on znaczenie szersze, bynajmniej z czynnością picia niezwiązane, czyli że nazwa obecna jest w stosunku do znaczenia wyrazu nielogiczna. To samo da się powiedzieć o rzeczowniku *pa-sieka*, używanym powszechnie na oznaczenie miejsca, gdzie stoją ule lub uli samych, a który dawniej (choć niekiedy i dziś jeszcze) oznaczał albo miejsce wycięte w lesie, albo drzewa ścięte, zwalone gromadnie. Nielogiczną jest również niemiecka nazwa *maulwurf*, każąca się domyślać jakiegoś rzutu pyskiem wykonanego, a nie zwierzęcia, wyrzucającego nogami ziemię (kreta), natomiast logiczną była dawniejsza *moltwerf* = erdwerfer. Wbrew logice rozumiemy przez wyraz *der Bediente* człowieka spełniającego służbę a nie tego, któ-

rego się obsługuje (bedienen). Podobnych przykładów na brak logiki między nazwą przedmiotu a jego znaczeniem jest w każdym języku niewyczerpane mnóstwo. Świadczy to tylko o tem, że zgodność czy sprzeczność z prawami myślenia wcale nie może wyrokować o poprawności języka, o doskonałości mowy.

A teraz przyjrzyjmy się, jak się ma rzecz z estetycznym poczuciem piękna. Może ono rozwiąże pytanie, wobec którego logika staje bezradnie? Może jemu dostało się w udziale prawo rozstrzygania wątpliwości językowych? Badajmy więc, a pokaże się czy tak, czy nie.

Mając do wyboru dwa zwroty lub wyrazy chcielibyśmy oczywiście użyć tego, który piękniejszy. Ale cóż, kiedy nie wiemy, co wziąć za podstawę ich klasyfikacji — a nie wiemy dlatego, że właściwie podstawy takiej niema. Mogłyby być co prawda dwie: 1) harmonia między formą a treścią, 2) akustyczne brzmienie. Pierwsza atoli w dzisiejszym stanie języków wcale nie istnieje (z wyjątkiem bardzo nielicznych objawów onomatopei), uwzględnianie zaś drugiej podstawy, t. j. akustycznego brzmienia wyrazów, sprowadziłoby nas na teren muzyczny, a tem samcem utworzyłoby drogę do bezwzględego subiektywizmu, czemu właśnie pragniemy zapobiedz, stawiając pewne prawa, mające na celu ukrócenie samowoli jednostek. Zatem zmysł estetyczny nie może nam służyć za doradcę przy wybieraniu danej formy, czy danego zwrotu.

Jeżeli przeto ani logika ani estetyka rozstrzygającego wpływu na poprawność języka nie wywierają, a mimo to poprawność ta istnieje i do liczenia się ze sobą nas zmusza, to widocznie działa tu jakaś siła, której skutki czujemy i widzimy, a której źródło jest niewidome, bo kryje się na dnie zbiorowej duszy plemienia czy narodu. Zewnętrznym objawem tej siły jest **powszechne użycie** danego wyrazu lub zwrotu. Wszystkie formy, wyrazy i zwroty tem się nam wydają jaśniejsze, tem bardziej swojskie, bardziej nasze, im częściej słyszymy je z ust innych, im częściej posługujemy się nimi sami. Wyraz, będący w powszechnem użyciu, zgadza się eo ipso z duchem języka, staje się własnością ogółu i wchodzi do skarbcza jego mowy. Więc nie wola, nie życzenie jednostek, ale wola narodu, szczepu czy plemienia nadaje prawo obywatelstwa różnym twórcom językowym. Wiedział o tem już przed dwoma tysiącami lat Horacy, kiedy mówił, że »słowa rodzą się i słowa giną«, *si volet usus, quem penes arbitrium est et ius et norma loquendi...*

A teraz przystępuję do odpowiedzi na dwa głosy publiczności w sprawach językowych. Artykuł p. M. Geniusza, podyktowany szla-

chetną pobudką, bo troską o czystość języka polskiego, zawiera obok rzeczy prawdziwych także pewne niedokładności, a nawet błędy. Słuszność najzupełniejszą ma autor, twierdząc, że »człowiek wykształcony, chociaż nie uczony, występujący w jakikolwiek sposób w obronie języka polskiego, jest człowiekiem prawdziwej zasługi, gdyż działa pod wpływem szlachetnego, bezinteresownego uczucia w imię wyższego dobra narodowego, jakim jest język«. Również przyklasnąć mu tylko możemy za jego energiczne i śmiałe wystąpienie przeciw niektórym naszym uczonym (zwłaszcza tym, którzy wykształcenie odebrali za granicą) za ich język naszpikowany obcemi naleciałościami, pełen błędów przeciw składni i rodzimemu stylowi. Ale żadną miarą nie można się zgodzić z autorem na to, jakoby Kopczyński w chwili, kiedy samowolnie bez żadnego powodu zalecił rozróżnianie rodzaju męskiego i nijakiego w końcówkach narzędnika obu liczb i miejscownika liczby pojedynczej w zaimkach i przymiotnikach, działał pod wpływem »twórczego natchnienia«, pozwalającego mu »zanurzyć się w życie grającego języka, wsłuchać się w jego żywą muzykę, a potem ująć w prawidła to, co odczuł i podsłuchał«. Przeciwnie bowiem Kopczyński ani nie wsłuchał się dokładnie w muzykę żywego języka, skoro nie spostrzegł, że miejscownik utożsamiony z narzędnikiem ma formę na oba rodzaje (męski i nijaki) od wieku XVI. jednaką, ani też nie zbadał sumiennie przeszłości mowy ojczystej, gdyż inaczej byłby się przekonał, że od niepamiętnych czasów nie było nigdy odróżniania wspomnianych przypadków rodzaju męskiego od nijakiego, podobnie jak go nie było i do dziś dnia niema w żadnym innym słowiańskim i w żadnym indoeuropejskim języku.

Że zaś Kopczyński nietylko w tym jednym wypadku postąpił dowolnie, wprowadzając jakieś urojone prawidło, na to możemy przytoczyć więcej przykładów. Wystarczy jednak wspomnieć formy imiesłowu zaprzeszłego czynnego z wtrąconą spółgłoską *ł* n. p. *przyszedszy, zjadłszy*, które utworzono błędnie i w jawnej sprzeczności z mową żywą jedynie tylko dlatego, że zestawiono imiesłów przeszły czynny, zakończony na *-ł, -ła, -ło* n. p. *niósł, niosła, niosło* z imiesłowem zaprzeszłym czynnym, zakończonym przy czasownikach z osnową spółgłoskową na *-szy* n. p. *niósszy*, a przy czasownikach z osnową samogłoskową na *-wszy* n. p. *biwszy* i spółgłoskę *ł* właściwą imiesłowowi czasu przeszłego wpleciono do imiesłowu czasu zaprzeszłego. Otóż te formy z gruntu fałszywe uznał Kopczyński za prawdę językową i wprowadził je do wszystkich współczesnych podręczników szkolnych. Chociaż błąd przez 130 lat utrzymy-

wał się w języku literackim, mimoto w języku żywym prawa obywatelstwa nie zyskał; nedorzeczność została nedorzecznością i wcześniej czy później prawdzie językowej miejsca ustąpić musi. Ani więc prof. Brückner, ani p. Mahrburg, nie roszczą sobie prawa do większej powagi, niż sam język polski, kiedy starają się usunąć z niego to, co sztucznie doń wprowadzono, ale bronią jedynie prawdy, dla której jak słusznie prof. Brückner powiedział, niema przedawnienia.

Artykuł p. F. Prusa zwraca się przeciw obcym wpływom, coraz bardziej się rozwielniającym, zwłaszcza — w dziennikarstwie pod zaborem rosyjskim. Autor domaga się ścisłego przestrzegania obowiązujących dziś praw pisowni i składni. Niestety, wytykając usterki innym, sam popełnia rażące błędy lub dopatruje się ich tam, gdzie wcale nie istnieją. I tak powiada, że rzeczowniki wzięte z łaciny otrzymywały od niepamiętnych czasów w mianowniku liczby mnogiej końcówkę *-a*, dziś zaś »pod wpływem języka rosyjskiego« przyjmują końcówkę *-y*. Otóż w zdaniu tem kryje się błąd podwójny. Najpierw bowiem autor nie rozróżnia między zapożyczonymi z łaciny rzeczownikami rodzaju męskiego i nijakiego i obu przyznaje jednakie zakończenie. Tymczasem rzeczowniki rodz. nij. jak gimnazjum, seminaryum dostawały zawsze i dostają w mianowniku l. m. końcówkę *-a*, natomiast rzeczowniki rodzaju męsk. już od chwili przeniesienia ich na grunt polski miały zakończenie dwojakie *-y* obok *-a*. Końcówka więc *-y* nie jest nową, przeszczepioną z języka rosyjskiego, ale rodzimą, przysługującą dziś rzeczownikom męskim, oznaczającym nazwy zwierząt i przedmiotów nieżywotnych. Skąd się zaś ta końcówka wzięła, jakiemu przypadkowi była pierwotnie właściwa, nad tem nie potrzebujemy się tu bliżej zastanawiać.

Powtóre autor zaliczył do zapożyczeń z łaciny także rzeczownik *interes*, który przecież dostał się do nas od Niemców.

Dalej wszystkim rzeczownikom, zakończonym w 1. przypadku l. p. na *-ec* nadaje autor w mianowniku l. m. końcówkę *-e* i rażą go formy takie, jak *kupcy*, *chłopcy*, *mieszkańcy*, w których upatruje wpływ jęz. rosyjskiego. Takie pojmowanie rzeczy jest zasadniczo fałszywe; końcówkę *-e* bowiem miały i mają rzeczowniki rodz. męskiego z końcową spółgłoską osnowną zmiękczoną, *-y* zaś (zastępujące właściwie samogłoskę *-i*) rzeczowniki z ostatnią spółgłoską twardą.

Również nie wiedzieć na jakiej podstawie nadaje p. Prus rzeczownikowi *kłopot* w mianowniku liczby mnogiej końcówkę *-a* (która pojawia się co prawda czasem zwiększając liczbę tego rodzaju dziwolągów jak *okręta*, *urzęda* i t. d.) i wmawia w Wilczyńskiego,

jakoby 3-tomowe opowiadanie swoje zaopatrzył nazwą »Kłopot(!) starego komendanta«, podczas gdy tytuł dzieła brzmiał i brzmi »Kłopoty starego komendanta«. Nieznana jest widocznie p. P. zaborcza dążność końcówki osobowej *-owie*, właściwej pierwotnie rzeczownikom z osnową na *-u* n. p. *synowie* — skoro za błąd poczytuje takie formy jak: *Rawiczowie*, *Woroniczowie*, nie wiedząc, iż formy te w najdawniejszej epoce języka polskiego były w powszechnem użyciu; co więcej nawet panowały tam, gdzie dziś obecnością swoją rażą poczucie językowe, jak w wyrazach: *plaszowie*, *zębowie*, *oltarzowie*, *końcowie* itd.

Zgoła nieusprawiedliwione jest także zwalczanie użycia narzędnika w pewnych połączeniach składniowych i chęć zastąpienia go przez miejscownik lub biernik wraz z dodanym przymkiem; bo zarówno zwrot: »*celem wyprawy* była kraina górska«, jak i drugi: »*za cel wyprawy* służyła kraina górska« — jest w powszechnem użyciu i żaden z nich nie cieszy się większymi względami mówiącego ogółu. — Prawda, że nie zawsze użycie narzędnika zgadza się z duchem języka polskiego i również prawda, że żadną mechaniczną regułą z góry określić nie można, kiedy ono jest poprawne a kiedy nie; ale to nie ulega wątpliwości, że od wszelkich błędów językowych a więc i od powyższego ustrzedz się możemy z łatwością, jeżeli tylko pójdziemy śladem tak pewnego i nigdy na manowce nie wiodącego przewodnika, jakim jest Horacyuszowski *usus loquendi* t. j. *powszechnie* panujący zwyczaj językowy.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Higiena czy hygiena? (Dr. J. F.)

Jak powinno się pisać: *higiena*, *hipnotyzm* i t. d. czy *hygiena*, *hypnotyzm*?

— »Prawidła pisowni« Rady szkolnej każą pisać: *hygiena* a *hipnotyzm*; Kryński: *higjena*, *hipnotyzm*; Kokowski: *hyggjena*, *hypnotyzm*; kłócą się tedy ze sobą zasada fonetyczna i etymologiczna. Ze względu na to, że w wymowie słyszymy raczej *i* niż *y*, polecamy pisownię Kryńskiego: *higiena*, *hipnotyzm*.

Żydowstwo czy żydostwo? (Dr. J. F.)

Jak powinno się mówić i pisać: *żydowstwo*, *zbiegowstwo*, czy *żydostwo*, *zbiegostwo*?

— »Spółgłoskę *w* przed przyrostkiem *-stwo* opuszcza się w wyrazach, utworzonych od osnów przymiotnikowych, dzierżawczych (na *-ów*) jakoto: królestwo, ojcostwo.... żydostwo...« Kryński, Gram.² str. 324). A więc: żydostwo, zbiegostwo.

Limonada, limoniada czy lemoniada? (Dr. J. F.).

Jak powinno się mówić: *limonada* czy *limoniada*; niekórzy mówią jeszcze *lemoniada*?

— Ze względu na pochodzenie francuskie tej nazwy powinniśmy mówić i pisać *limonada* (limonade); formy inne powstały przez upodobnienie do licznej grupy przyswojonych, a mających w nagłosie *le-*, a równie licznych z zakończeniem *-iada*. Najlepiej się trzymać formy pierwotnej.

Jakób czy Jakub? (Dr. J. F.).

Dlaczego »Słowo polskie« od jakiegoś czasu drukuje imię *Jakób* przez *u*: *Jakub*?

— Dlaczego »Sł. p.« to czyni — nie wiemy, ale pisownia *Jakuba* przez *u* nie jest przez nie wynaleziona i oddawna istnieje obok *Jakóba*. Świadczy o tem skrócona nazwa *Kuba*, *Kubus*, której nikt nie pisze przez *ó*.

Czyśca czy czyśca? (Dr. J. F.).

Jak brzmi 2. l. p. od *czyścić*, *gościć*; *czyśca*, *gośca* czy *czyśca*, *gośca*?

— Naturalnie, że: *czyśca*, *gośca*, lubo w wymowie z powodu zbiegu spółgłosek (*śc*), trudnego do wymówienia, słyszy się *czyśca*.

Spół czy wspólny? (A. Ch.).

Dlaczego p. Zyg. Miłkowski ogłasza w »Słowie Polskie« list otwarty do *spółobywateli* a nie do *współobywateli*?

— Dlaczego tak pisze p. Z. M. czy »Słowo Polskie« — to już rzecz nie nasza; faktem jest, że piszą *spół* i *współ*, bez różnicy znaczenia. Pisaliśmy już o tem w roczniku I, str. 55.

Listowy czy listonosz? (Dr. J. F.).

Czy można użyć wyrazu *listowy* zamiast *listonosz*?

— Wyrazem *listonosz* nie można się zachwycać, ale jest już przyjęty i trudno go wyrzucić; *listowy* — to przymiotnik zanadto ogólny, oznaczający bądź papier, bądź format, bądź inne listu przymioty, a nie osobę, która listy roznosi.

Meble a mebel? (Dr. J. F.)

Czy *meble* jest plurale tantum, czy można mówić: *ten mebel*?

— Owszem; do l. poj. *ten mebel*, jest l. mn. *te meble*; jedno drugiemu nic nie przeszkadza.

Otręby czy grys? (Dr. J. F.)

Kleie nazywa się po polsku *otręby*, niektórzy mówią *grys*; czy to dobrze?

— Wyraz *grys* w tem znaczeniu znajduje się wprawdzie w najnowszym Słowniku Warszawskim, ale uważamy to za niepotrzebne pożyczanie z niemieckiego (Gries), skoro mamy swój wyraz *otręby* i dobry.

Plwociny czy plwocina? (Dr. J. F.)

To, co chory wypluwa, nazywa się *plwociny* (plur. tantum); w Królestwie mówią *plwocina*; czy słusznie?

— Może być i jedno i drugie. Przyrostek *-ina* tworzy w ogólności rzeczowniki zbiorowe (zwierzyna, roślina, leszczyna, słonina, zgoniny), a więc niema potrzeby używania l. mn.; o ile jednak jest w użyciu, nie przeszkadza istnieniu formy l. poj.

Winny czy winowy? (Dr. J. F.)

Nowy Słownik lekarski polski zaleca jedynie przymiotnik *winny*; czy *winowy* jest źle?

— Płuca (płuco) — płuc+ny, narzędzie — narzęd+ny, zebro — żeber+ny, i t. d., a więc i wino — win+ny, piwo — piw+ny, mięso — mięs+ny, zioło — ziel+ny i t. p. Wyłomy w tem prawidło już powtorzyli nasi lekarze, nazywając *czołowy*, *kolanowy*, *płucowy* różne z tem związane przedmioty, ale większość stosuje się jeszcze do panującego prawidła, którego ze szkodą języka łamać nie należy.

Pustynia a pustynny? (Dr. J. F.)

Jak brzmi przymiotnik od *pustynia*, czy *pustynny*? np. der Wüstenwind, *wiatr pustynny*, czy to dobrze?

— Zupełnie dobrze i tylko taka forma właściwa.

Sejm a parlament? (A. Ch.)

Dlaczego dzienniki nasze piszą: »*sejm* węgierski«, »*sejm* pruski«, a »*parlament* angielski, włoski, niemiecki itd.« Dlaczego tylko Węgrzy i Prusacy mają przywilej na *sejm*? Po co wogóle używamy wyrazu »*parlament*«, mając własny odwieczny i piękny termin?

— »Dlaczego« — gdyby to na każde tego rodzaju pytanie odpowiedzieć można! Niektórzy wyróżniają *sejm* a *parlament*, dając sejmowi szerszy zakres obrad delegacji krajowej, a parlamentowi obrad delegacji państwowej (więc: sejm czeski, galicyjski, węgierski, pruski... a parlament austriacki, niemiecki itd.).

Śmiać się, robić, lubić — odmiana? (A. G.).

Uprzejmie proszę o zamieszczenie odmiany w »Poradniku« czasowników: 1) *śmiać się*, 2) *robić*, *lubić* itp. W pierwszym jest wątpliwość co do czasu przyszłego l. mn. 1) *śmieli się*, czy też 2) *śmieli się*. W dalszych — jak powinno się mówić — 1) *robimy*, czy 2) *robiemy*; 1) *lubimy*, czy 2) *lubimy* (n. p. w rodz. żeńskim używają *lubimy*). Proszę zarazem o jasną regułę, dlaczego tak, a nie inaczej. Pierwsze uważam za poprawne.

— *Śmiać się* — śmiej się, śmiałem się, śmialiśmy się, śmiałyśmy się, śmieli się, będziemy się śmieli (mniej powszechne: śmieliśmy się, śmieli się, itd). Tak pisze A. Passendorfer w »Słowniku błędów językowych« wyd. w r. b. przez Arcta w Warszawie.

Co do *robimy*, *lubimy*, to tenże autor dobrą podaje zasadę (str. 34), że jeżeli w l. poj. jest na końcu *i*, to w l. os. l. mn. *imy*, jeżeli *ie*, to *iemy*, (śpimy, cierpimy, prosimy — ale powiemy).

Polegać w czym? (K. Kr.).

Czytałem w kilku pismach takie wyrażenia: »Cały sekret *polega w tem*, że do zwykłej wody dodaje się kwasu solnego etc.« »Twierdzenie to *polega w tem*, że autor nabył doświadczenia za granicą«, »Prawo *polega w tem*, że...« To *poleganie w tem* jest błędne. Wyraz bowiem *polega* znaczy tyle, co *opiera się*, a więc: »Twierdzenie opiera się na doświadczeniu...« Jakżeż-bo może się *coś w czymś* opierać?

— Jest tu proste podstawienie czasownika złoż. *polegać* zamiast pojedynczego: *leżeć*; wszak zwrot: sekret leży w tem, jest prawidłowy chociaż niemiecki. W dalszej części upodobnienie poszło dalej i zapomniano zupełnie konstrukcyi »polegać na czym«. Zwroty powyższe są naturalnie błędne.

Otworzyć ogień! (A. Ch.).

Prasa galicyjska używa stale okropnego zwrotu »otworzyć ogień«. (»Japończycy otworzyli ogień na nieprzyjaciela«). Dlaczego nie po prostu: »zaczęli strzelać«? Obecnie z powodu wojny zwrot ten jest w tak

częstem użyciu, że należy się obawiać, iż z żargonu dziennikarskiego przejdzie do rozmów ustnych.

— Naturalnie, że to dziwoląg stylistyczny przeszczepiony z niem.: »Feuer eröffnen«.

Za wyjątkiem a z wyjątkiem? (L. Ros.).

W jakich razach używa się wyrażenia *za wyjątkiem*, a w jakich razach *z wyjątkiem* i czy jedno może być zastąpione drugim?

— Pospolity zwrot polski jest: *z wyjątkiem* (= przysłówkowi: *wyjatkowo*); zwrot *za wyjątkiem* powstał, zdaje się, pod wpływem ross. за исключением. (Pisaliśmy już o tem w roczn. I.)

Znieść co czy czego? (Dr. J. F.).

— Tylko *co*, bo przyimek *z* w tem złożeniu nie może części oznaczać, ale całość.

Forma tytułów rozpraw? (Dr. J. F.).

Jak w polskim jest lepiej zatytułować artykuł, w pierwszym czy siódmym przypadku n. p. »Leczenie duru« czy »O leczeniu duru«?

— Rzecz to zupełnie dowolna. Można tytułowi dać formę zdania zupełnego lub niezupełnego; można często jednym wyrazem powiedzieć więcej, niż całym zdaniem.

III. ROZTRZĄSANIA.

1. Jeszcze Mohylewski, czy mohylowski.

W Nrach 9. »Poradnika« z r. 1904. i w 2. z r. b. podniesioną została kwestya, jak się winno pisać: *Mohylów*, *mohylowski*, — czy *Mohylew*, *mohylewski*, przyczem pierwszą formę uznano za rusycyzm. Jeżeli to rusycyzm, to bardzo dawnej daty. Już bowiem w *Kronice Sarmacyey Europeyskiej* Gwagnina, na język polski z łaciny przez M. Paszkowskiego przełożonej i w r. 1611. w Krakowie wydrukowanej — czytamy: »*Mohilow* (przez *i*) zamek y miasto nád rzeką Dnieprem« (Kronika ziemie Ruskiej str. 24). I dalej w temże dziele (Kronika W. X. Moskiewskiego y Państw do niego należących) autor poświęca: »Wielmożnemu Pánu Leonowi Sapiezie, kanclerzowi W. X. Litewskiego: *Mohilowskiemu*, *Słonimskiemu*, *Miadzielskiemu* (tak uformował przymiotnik od miasteczka *Miadziół* w terażniejszej gubernii Wileńskiej — nie *madziolski* i nie *madzielski* — lecz brzmienie pośrednie, które zapewne mają oznaczać dwie kropki nad *e*) et c. et c. *Stároście*«. Gwagnin cudzoziemiec, a przytem jak sam pisze »pod te tám czasy nie w tych Kráiącach, gdzie się te rzeczy działy, ále ná zamku Witebskim na gránicy Moskiewskiej nád pią-

cią set piechoty, y dzieściaci iesdnych, przez lat 18 był kapitanem», mógł przeto uleść wpływowi ruskiemu, tłumacz zaś prawdopodobnie pozostawił to brzmienie, jakie znalazł w tekście łacińskim kroniki. A znów na wydanym w r. 1855. przez Mauryc. Wolfa utworze Pola: Sejmik generał-województwa Ruskiego i t. d. znajduje się jako miejsce wydania: Petersburg i *Mohilew*. Tenże Wolf przypisuje wydane przez się w Petersburgu w r. 1862. »Żywoty Świętych« Skargi: »Cieniom ś. p. Ignac. Hołowińskiego, arcybiskupa *Mohylewskiego*«. Słowem zamieszanie kompletne. Co do mnie, trafia mi zupełnie do przekonania podany w Nrze 2. »Poradnika« przez pana Prószyńskiego: *Mohylew*, *mohylewski*. Jeżeli tak ludność miejscowa nazywa Mohylew podolski, niema powodu, abyśmy inaczej nazywali i pisali Mohylew krzywicki (białoruski). Bądź co bądź, należy raz już tę nazwę ustalić, ponieważ Mohylew, jako stolica gubernii i archidiecezyi, często musi być wspomniany. Co do *Kiszyniewa* (po ros. Кишиневъ, wymawiaj: Kisziniow) niema tej różnicy w poglądach: Kiszyniew, kiszyniewski piszą zgodnie i Słownik Geograficzny i Wielka Encyklop. Ilustr. — w przeciwieństwie do rosyjskiego: Kisziniów, kisziniowski. *Berdyczów*, *berdyczowski* brzmią po rosyjsku: Bierdicziew, bierdycziewskij; spotykałem i po polsku *Berdyczew*, czy to jednak jest rusycyzm, nie śmiałbym utrzymywać z zupełną pewnością, albowiem już w 1828. roku, w przedmowie do Pamiętników Janczara Polaka, które wówczas wyszły z druku w Warszawie, czytam: »Rękopism ten, znaleziony niedawnemi czasy w klasztorze w *Berdyczewie*« (przez e). O wpływie języka rosyjskiego chyba wtedy nie mogło być mowy. *Berdyczew* (i *Mohilew*) znajdują też w dziełku Radziszewskiego: »Wiadomość historyczno-statystyczna o znakomitych bibliotekach... Kraków 1875. r. — Bartoszewicz, pisząc o pamiętnikach Janczara, mówił, że je »z rękopisu *berdyczowskiego*« (przez o) wydano (Hist. lit. wyd. 2, T. 1., str. 144). I znów *Berdyczew* w Encyklop. ogólnej Ungra (Warszawa 1872), ale *Berdyczów* w Słowniku geogr. i Wielkiej Encyklop. Ilustr. *Berdyczów*, *berdyczowski* podaje p. Adalberg w swej *Księdze przysłów* (str. 665) I tu więc, jak dotąd, zgody niema. Ze względów praktycznych należałoby może wybrać *Berdyczów*, *berdyczowski*. *Poczajów*, *poczajowski* po ros. brzmią Poczajew, poczajewskij — zdaje się jednak, że po polsku nikt jeszcze tak nie pisał (przez e). W końcu jako osobliwość (*curiosum*) zaznaczam, że Józef Ign. Krauszewski w swej *Historii Wilna* (Wilno 1840—1842) stale pisze z rosyjska: Kijewa (T. I, str. 139, T. III, str. 44, 45), kijewski (Tom III, str. 45—48 kilka razy) i w ogólności w całym dziele. L. C.

2. Pozwoli Pan do mnie?...

Zwrot *pozwoli Pan do mnie* (»Poradnik« Nr. 1, str. 10) nie jest chyba rusycyzmem. »Racz pan do mnie wstąpić« brzmi zbyt uroczyście, a w pewnych razach mogłoby zakrawać na przekąs (ironię). »Zechciej pan, może pan zechce« i t. d. mniej używane, ale według mnie właściwsze. Rosyjskie *позволить* w tem znaczeniu nawet nie wiem, czy się kiedy używa. *Позвольте* (*pozwoltie*) = naszemu: 1) za pozwoleniem; 2) *позвольте вамъ замѣтить* = pozwoli pan sobie zau-

ważyć, ale nie mówi się: *позвольте ко мнѣ*, lecz *пожалуйте ко мнѣ*, *милости просимъ ко мнѣ* — samo lub z dodatkiem — *пожаловать*. Wyrażenie *«извольте вступитъ»* w ros. języku nie istnieje, a raczej mogłoby coś wyrażać z dopełnieniem: *извольте вступитъ въ должность* = chciej pan objąć posadę, albo = przyjąć obowiązek. *Вступитъ* w tym razie nie = naszemu wstąpić. *Позволитъ пан до mieszkania, do mnie, na herbatę, do ogrodu* i t. d. podobne grzeczne formy zaprosin są przecież w całym zaborze ros. pospolite, szczególnie po dworach i dworkach wiejskich, dokąd rusycyzmy jeszcze nie dotarły. *L. C.*

3. Gminiak.

Gminiak (»Poradnik« Zeszyt 3, str. 38) istnieje już od lat conajmniej dziesięciu; używają tego wyrazu przeważnie pisma i wydawnictwa ludowe warszawskie (»Gazeta świąteczna«, »Zorza«), skąd przedostaje się do innych. Znajdziemy go już w Słowniku warszawskim: »*Gminiak*«, a łm. *cy*, Gminiak, *mieszkaniec gminy, członek gminy* (wiejskiej)«. Zeszyt ten Słownika wyszedł z druku w r. 1899, a więc przed 6 laty. Czy to jest wyraz ukuty przez literatów, czy też przejęty od ludu, nie umiem powiedzieć; podczas mego pobytu w Kongresówce (w latach 1881—1884) nie zdarzyło mi się go słyszeć. Nie płakałbym ani po nim, ani po niemieckiej gminie (*Gemeinde*), gdyby się dało upowszechnić np. gromadę, włość, opole — wreszcie nawet wspólnotę! *L. C.*

4. Karczowski czy Karczowiecki? (Nr 3 »Poradnika«, str. 40).

Na to pytanie Sz. Redakcja nie odpowiada wprost, lecz mówiąc, że »lud tworzy najtrafniej«, zdaje się zgadzać z przymiotnikiem *karczowski*. Tymczasem znam analogiczny wypadek: w ziemi Drohickej wojew. Podlaskiego (w teraźniejszym powiecie Bielskim, w gub. Grodzieńskiej) graniczą ze sobą wsie, przez drobną szlachtę zamieszkałe: Czarkówka (*Carkowka*) i Moczydły. Nazwisko od pierwszej utworzone brzmi: Czarkowski (lud wymawia: *Carkoski*), od drugiej: Moczulski (powinno być chyba: *Moczydelski, Moczyłski*, a może wieś dawniej zwano *Moczyły* — z ruska). Inne zaś przedmioty, należące do Czarkówki, lud zowie czarkowieckimi — więc las czarkowiecki, pole, bydło, owce i t. p. *carkowieckie*; od *Moczydł* (*Moczydły, -ów*) zaś: *mocydłskie* (*moczydłowskie*). Jak to wytłumaczyć, dlaczego lud to czyni?¹⁾ Przymiotniki takie sprzeciwiają się twierdzeniom Redakcyi, (»Poradnik« IV, 90) jakoby lud wolał formy krótsze (podano tam przykład: *žuromski* zamiast *žuromiński* od *Žuromina* i *niepołomski* od *Niepołomic*, zamiast *niepołomicki*). *L. C.*

5. Blitzlampe = lampa wybuchowa?

W zeszycie 3. »Poradnika« z r. b. (str. 40) czytam, że t. zw. lampę błyskawiczną »lepiejby było nazwać *wybuchową*«, — śmiem więc zapytać, na jakiej mianowicie zasadzie? — Nie wiem, czy nazwa niemiecka »*Blitzlampe*«, nadana lampie, w której nafta pali się płomieniem bardzo jasnym, jest stosowna, ale to wiem napewno, że

¹⁾ Odpowiemy niebawem. (Przyp. Red.).

nic się w niej nie mieści, co mogłoby nasunąć myśl o wybuchu; słowo »blitzen«, tworzące początek nazwy, znaczyć tu może tylko: »błyszczyć, świecić bardzo jasno«.

Dr. J. P.

— Jeżeli kto nazywa lampę, palącą się płomieniem bardzo jasnym, lampą *błyskawiczną*, popełnia niedorzeczność i dlatego, nie przypuszczając istnienia podobnej niedorzeczności, mieliśmy na myśli lampę, używaną przez fotografów, której materiałem palnym jest proszek magnezyowy, zapalany zapomocą dmuchnięcia płomienia spirytusowego, przyczem następuje *wybuch* i chwilowe bardzo silne oświetlenie, przewyższające siłą aktywną oświetlenie elektryczne. Ta tedy lampa (Blitzlampe prawdziwa), której istotą jest *wybuch* proszku, może być nazwana tylko »wybuchową«.

Red.

6. Strach paniczny — gadulstwo?

W zeszycie 4 »Poradnika« z r. b. (str. 64) p. J. Magiera, któremu spodobało się nazwać »tautologię« »gadulstwem«, wśród przykładów, przytoczonych przez siebie, umieścił także »*strach paniczny*«, najzupełniej niesłusznie, ponieważ to wcale nie są dwa wyrazy, znaczące to samo. Zgodzi się na to bez sprzeczki każdy, kto zna jako tako wierzenia mitologii starogreckiej. Strach, albo lepiej może lęk paniczny, jest to zupełnie odrębny rodzaj strachu, nieuzasadnionego właściwie, napadającego nieraz ludzi wśród gór i puszczy, a miał go właśnie nasyłać bożek lasów Arkadyi górzystej, Pan, syn Hermesa i nimfy pewnej, córki Dryopsa (oprócz tej istnieją jeszcze genealogie inne). Później dopiero przeniesiono nazwę tę na popłoch, padający nieraz na wojsko podczas bitwy bez rzeczywistych do tego powodów. Bożek ten, według wiary Ateńczyków, miał im być pomocny podczas bitwy pod Maratonem, nasyłając tam swój, to jest paniczny strach (θόρυβος πανικός), albo popłoch na wojsko perskie, za co mu też później, zarówno w Atenach samych, jak i na poboju maratońskim cześć oddawano corocznie.

Dr. J. P.

IV. SPOSTRZEŻENIA.

Spójnik wszechwładny.

W potocznej mowie naszej, a nawet i w języku literackim, coraz częściej i gęściej spotyka się ucho ze spójnikiem: *jak*. Panowanie szerokie tego małego wyrazu nie jest świeże; ma ono historię już długą, jak na to wskazują pisma twórców z w. XVII i XVIII, ale dziejów tych badać ani rozwijać nie myślę, chcę jedynie wskazać granice dzisiejszej władzy spójnika wspomnianego.

A) Mówimy ciągle: starszy *jak* ty, śmielszy *jak* on i t. d. *zamiast* starszy *niż* ty, śmielszy *niż* ona i t. d. Przyzwyczajił się język używać spójnika *jak* przy stopniu wyższym przymiotnika dlatego, bo

używa go przy stopniu równym także (ale to poprawnie n. p. biały jak śnieg).

B) Ogół nawykł już do tego, że posługuje się wyrazem *jak* także tam, gdzie użyćby powinien spójnika *gdy* n. p. *jak* będziesz we Lwowie, kupisz... W tym przypadku spójnik pierwotnie porównawczy ma znaczenie czasowego.

C) I w zdaniach warunkowych ucho bez obrazy pozwala panować wszechwładnemu wilkołakowi. Jeżeli kto powie: *jak* chcesz, to zrób, *jak* masz, to pożycz, *jakby* chciał, toby potrafił i t. p., wcale się nie zadziwiamy, że tu nie słychać spójnika: *jeżeli*, *gdyby* i bez trudności rozumiemy, o co mówiącemu chodzi.

D) Dawniej mówiono: czuję, *jako* w głowie mię pali; surowy pedagog kazałby może powiedzieć: czuję, że w głowie mię pali; w mowie codziennej bez mała każdy mówi: czuję, *jak* mię w głowie pali. Przykłady prawie zbyt liczne, bo każdy ich dość znajdzie, gdy tylko własnym słowem lub mowie drugiego uważniej się przysłuchać zechce. Ucho stwierdza, że giną różne spójniki, a rozwielnienia się jeden, że bogactwo językowe szcupleje w zakresie spójników.

Wpływ spójnika *jak* sięga już dzisiaj i w dzierżawy zaimkowo-przymiotnikowe. Mamy dwa bliskie znaczeniem zaimki: *jaki* na oznaczenie jakości i *który* dla określenia względu. Czy dziś często używamy zaimka *który* w znaczeniu względnym (nie pytającym)? Nie. I w książkowym języku go wyrzucają, a ułatwiają do zdań względnych wstęp zaimkowi porównawczemu. Przykłady wezmę z jednego autora, który gorliwie zapędy tego najazdu popiera. W Dra St. Zdziarskiego »*O Bohdanie Zaleskim*« (Charakterystyki literackie wyd. Zuckerkandla) czytamy:

wady i niedostatki, *jakiemi* (=któremi) Złota Duma grzeszyła (63);

wiele szczegółów, *jakie* (= które) włożył w usta (65);

dwa czynniki, *jakie* spowodowały (71);

wiązanka, *jaką* co dopiero podaliśmy (83) i t. d.

Użycie zaimka *który* nawet wtedy, gdy w sąsiednim zdaniu widnieje odpowiednik *ten*, należy tu do rzadkości. J. Magiera.

V. ROZMAITOŚCI.

Mowa ojczysta.

Kochasz mowę ojczystą, nieprawdaż? Kochamy ją wszyscy. Miłość języka naszego jest nierozzerwalnie związana z uczuciem podziwu i wdzięczności, jakie nas łączy z przodkami naszymi, dzięki skarbowi mądrości i piękności, który spłynął za ich sprawą na ród ludzki, a który jest sławą Włoch i chwałą imie-

nia naszego w świecie. Kochamy mowę swoją, gdyż przodkowie nam ją stworzyli, opracowali, wzbogacili, a myśmy ją otrzymali po nich w dziedzictwie, jako święty spadek; kochamy ją, bo miliony istot z krwi naszej przez wieki wypowiadały tą mową myśli swoje, a losy jej były losami Włoch, jej życie dziejami naszymi, jej panowanie wielkością naszą. Kochamy ją, ponieważ wyraziła jej ryją się w głębi duszy naszej z każdym uczuciem, zlewają się z naszymi myślami najtajniejszymi i są nie tylko kształtem, dźwiękiem, barwą, ale samą istotą myśli naszej. Kochamy ją, bo jest naszą karmicielką umysłową, tchnieniem naszego rozumu i duszy naszej, obrazem najwyższym i najwierniejszym — niby natura sama — naszej rasy. Kochamy ją, bo jest echem naszej przeszłości, głosem naszej przyszłości, nie tylko słowem, lecz istotą duszy naszej ojczyzny.

I dlatego jeszcze ją kochamy, bo jest najpiękniejsza, najbogatsza, najpojętniejsza; taka różnobarwna, że zdaje się, jakgdyby była więcej niż jednym narzeczem, zbiorem narzeczy wielu. Zdolna jest bowiem przybierać nieskończone postaci, nagiąć się do wszelkich stylów, wznosić szlachetnością do mowy Rzymian i Greków. Jest niezrównana obfitością wyrazów i żywością kolorytu, zdumiewająca olbrzymią podatnością do metafor i płodnością, niby ziemia w wiecznej wiosnie; młoda jeszcze świeżością kwiatów i liści, pomimo wielu wieków istnienia; a harmonijna jest, jak żadna inna mowa na świecie.

Cudzoziemcy podziwiają ją i uwielbiają, lecz my kochamy ją dla tej piękności, która nam samym jedynie się objawia. Jej melodyjność odsłania nam nieskończoną moc wspomnień, wrażeń, głosów i akcentów, znanych i drogich, pozostałych po tych, którzy żyją i po tych, którzy umarli. Dla nas jest to muzyka uczucia, bólu, radości, miłości ojczyzny, pełna siły i tajemniczej słodyczy; muzyka, która nie tylko z ust naszych płynie, lecz drga też w głębi duszy, niby utajona cecha naszej natury. I jeszcze dlatego ją kochamy, bo jest głosem serca naszego i światłem naszego sumienia.

Lecz cóż warta jest miłość własnej mowy, jeśli jej nie badamy? czy może ją kochać prawdziwie ten, kto jej się uczy jak języka cudzoziemskiego? czy potrzeba dowodzić, że nie tylko przez miłość, lecz ze względu na interes własny, na konieczność, powinniśmy mowę ojczystą badać? Zastanów się tylko. W jakiegokolwiek dzielnicy Włoch jesteś zrodzony, ilekroć weźmiesz pióro do ręki, myśli swoje i uczucia wyrażać musisz nie w narzeczu, lecz w języku samym. I tysiące razy pisząc czy mówiąc, będziesz musiał wypowiadać po włosku, w sposób najwyraźniejszy, żądania i życzenia swoje; językiem tym będziesz musiał posługiwać się w interesach, przy oddziaływaniu na wolę innych, opowiadaniu, dowodzeniu, używać go w obronie, modlitwie, usprawiedliwianiu siebie.

Ileż to razy w życiu bieg sprawy doniosłej zależy od odpowiedniego wyrażenia myśli naszej lub uczucia! Ileż pojęć pozostaje nazawsze w mózgu, niby bryły bezkształtne, bezwartościowe, gdy nam brak możliwości wyrażenia ich i przelania w mózgi inne! Powiadają, że człowiek wart tyle, ile umie; lecz wartość jego w znacznej części zależy i od tego, jak potrafi wypowiedzieć to, co umie. Język jest nie tylko ozdobą intelektualną — jest też orężem w walce życiowej, jest siłą i swobodą umysłu, jest kluczem do serc i sumienia bliźnich, jest narzędziem pracy i szczęścia.

Uczyć się też języka powinniśmy przez poczucie obowiązku obywatelskiego. Podobnie jak wszystko i język z biegiem czasu ulega przemianom. Przybywają nowe wyrazy i nowe zwroty, podobnie jak na drzewie wyrastają nowe liście. Nic tu nie ginie, tylko znaczenie wielu wyrazów się zmienia, — bo takie jest prawo natury. Wszelako tych przemian, naturalnych i nieuniknionych w mowie, nie należy mieszać z zepsuciem języka, polegającym na wprowadzaniu barbaryzmów niepotrzebnych, próżnych idyotyzmów, zwrotów zbytecznych i form nieestetycznych.

Otóż obowiązkiem każdego obywatela ukształconego jest ochraniać język ojczysty od takiego zepsucia. Obowiązek ten nie ciąży bynajmniej wyłącznie na pisarzach, lecz współdziałać winni tu wszyscy, bo, gdy wszyscy kaleczyć

będą język, wówczas i pisarzy pociągnie ten wir szkodliwy. Wielki narodowy handel językowy powinien być uczciwy, nie należy w handlu tym puszczać w obieg monet fałszywych. Wstydem dla ukształconego Włocha jest w sposób barbarzyński wyrażać te myśli i uczucia, które znakomici pisarze 30-tu pokoleń wypowiadali po włosku w formie czystej i pięknej. Kto się przyczynia do zanieczyszczenia języka, ten się niechaj nie chwali, że kocha ojczyznę.

Te same względy, co każą nam szanować i ochraniać niezmiernie skarby sztuki, pozostawione przez ojców naszych, każą też szanować i ochraniać spuściznę języka, którą nam przekazali jako świetną tradycję i którą my z kolei przekazać winniśmy dzieciom naszym nietkniętą i nieskażoną. Miłość ojczyzny zatem, poczucie godności narodowej, interes osobisty i ogólny powinny nas zniewolić do badania własnego języka, nie bacząc na to, w jaką warstwę społeczną los nas rzucił, nie bacząc na stanowisko, zajmowane w społeczeństwie i na rodzaj pracy zawodowej; nie bacząc na to, w jakiej dzielnicy Włoch ujrzelśmy światło dzienne lub żyć jesteśmy zmuszeni. Badać powinniśmy język, bo ojczyzna i język, myśl i mowa, mowa i życie — to jedno.

Edmund Amicis.

(«Gazeta Polska» nr. 99, z d. 20 kwietnia r. b.)

VI. NOWE KSIĄŻKI.

Słownik lekarski polski. Kraków 1905. Nakładem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. Wielka 16°, stron X+762. Cena egzemplarza oprawnego koron 20, marek 20, rbs. 850.

Od lat kilkunastu, po wyczerpaniu słownika lekarskiego polskiego z roku 1881., ogół lekarzy polskich odczuwał silnie potrzebę nowego słownika, którego brak stawał się coraz dotkliwszym wobec szybkiego rozwoju nauk lekarskich, tworzenia nowych pojęć i nazw, oraz ze względu na tak różne u nas warunki studyów i pracy naukowej. Słownik niniejszy opracowali z polecenia Towarzystwa lekarskiego profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego, Drowie: Tadeusz Browicz, Stanisław Ciechanowski, Stanisław Domański i Leon Kryński przy współdziałaniu Towarzystwa lekarskiego warszawskiego, wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz wielu lekarzy i przyrodników polskich. Dział mianownictwa chemicznego opracował docent dr. Tołłoczko. Jest to więc praca zbiorowa pracowników ze wszystkich trzech zaborów. Słownik zawiera nazwy z zakresu medycyny i nauk ściśle z nią się łączących a więc także chemii, weterynaryi i botaniki. Nie jest on przeróbką ostatniego wydania z r. 1881., lecz zupełnie nowem opracowaniem; przybyły doń niektóre nowe działy tak, że rozmiary książki wzrosły przez to w dwójnasób. Autorowie musieli niektóre nowe nazwy obmyśleć a z pośród już istniejących wybrali najstosowniejsze, zmierzając przytem do ujednostajnienia mianownictwa polskiego. W dziale mianownictwa anatomicznego uwzględniono częściowo nazwy ze

słownika Krysińskiego, przyczem kierowano się jednak pracą krytyczną Peszkego.

Słownik dzieli się na dwie części, a mianowicie pierwsza obszerniejsza zawiera przekład wyrazów obcych tj. łacińskich, niemieckich i francuskich na język polski, część druga zawiera tłumaczenie wyrazów polskich na języki obce. Część pierwsza i dla nielekarzy może poniekąd służyć jako słownik wyrazów obcych, rozumie się medycznych, podanych w dobrym tłumaczeniu polskim a nieraz także z krótkim określeniem pojęcia. Ułożenie słownika jest pracą trudną i mozolną, mimo to komisya słownikowa wywiązała się świetnie ze swego zadania. Kilka mniejszych braków i usterek w tak ogromnej pracy to rzecz prawie nieunikniona, co też autorowie sami przyznają. Jest to jednak wielką zasługą dla języka i lekarzy polskich, że ukazał się nareszcie upragniony nowy słownik lekarski, bo on przyczyni się wielce do ustalenia i ujednostajnienia polskiego mianownictwa lekarskiego. Dlatego też należy się Towarzystwu lekarskiemu krakowskiemu i całej komisji słownikowej uznanie i szczerą wdzięczność za to dzieło. Przyznać należy, że pod względem językowym lekarze polscy mogą uchodzić za wzór, używają bowiem prawie zawsze wyrazów swojskich tam, gdzie np. lekarze niemieccy używają wyrazów łacińskich, greckich i francuskich, nie utworzywszy jeszcze stosownych wyrazów niemieckich. W Galicyi jest to zasługą wychodzącego w Krakowie »Przeglądu lekarskiego«, który ze swoim redaktorem drem Kwaśnickim na czele już od dawna przestrzega czystości polskiego mianownictwa lekarskiego. To też Towarzystwo lekarskie krakowskie najwięcej ze wszystkich było powołane do wydania słownika lekarskiego polskiego. Wyrazy higiena, hipnotyzm itp. słownik lekarski zgodnie z »Przeglądem lekarskim« każe pisać przez *i*. Tym sposobem słownik reguluje i ustala także pisownię wyrazów lekarskich i stanowi wogóle dla lekarzy polskich wygodę nieocenioną.

Lwów.

Dr. J. Fels.

TREŚĆ: I. Kto rozstrzyga wątpliwości językowe? przez Piotra Jaworka. — II. Zapytania i odpowiedzi. — III. Roztrząsania, przez L. C. i Dra J. P. — IV. Spostrzeżenia, przez J. Magierę. — V. Rozmaitości (Mowa ojczysta). — VI. Nowe książki (Słownik lekarski polski, przez Dra J. Felsa).

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.